

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”
przy Państwowych Seminarjach Nauczycielskich w Białymstoku.

Redaktor odpowiedzialny prof. Stanisława Gulbińska.

Redaktor: Walerjan. Batko

Adres Redakcji i Administracji: „Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku № tel. 36.

WARUNKI	Z przesyłką pocztową	Bez przes. pocztowej
PRENUMERATY:	rocznie 4.50 gr.	4.00 gr.
	półrocznie 2.50 „	2.25 „
	num. pojed. 55 „	50 „

TREŚĆ NUMERU.

1. Do Koleżanek i Kolegów Redaktor.
2. Wschód Słońca „Fala” II ż.
3. Pożar Fabryki Fala II ż.
4. Liście Bigi V ż.
5. Wspomnienia z wycieczki Kromisienko III m.
6. Uroczystość pożegnania maturzystów Obecny.
7. Umysłowość dziecka IV ż.
8. Od Redakcji
9. Co nam przyniosły ostatnie miesiące?
10. Sprawozdanie z wycieczki na Pomorze IV m.
11. Arytmograf B. II ż.
12. Łamigłówka sylabowa J. Białowąsówna I ż.



UWAGA! Niebywała okazja!!!**WYPRZEDAŻ KSIĄŻEK!**

Nauczyciele szkół powszechnych mogą zaopatrzyć się w podręczniki szkolne po cenach niesłychanie niskich.

Zgłoszenia przyjmuje administracja „Młodej Myśli”.

Sierzputowski	Arytmetyka część II	1,50 zł
"	" " III	2,00 zł
"	" " IV	2,50 zł
Męczkowski i Rychterówna	Ćwiczenia z Przyrody żywej	1,00 zł
Brzeziński	Krótką nauką o ciałach martwych	0,80 zł
Dyakowski	Historja Naturalna	1,50 zł
Lubicz Majewski	Geografja Powszechna	0,80 zł
Eugenjusz Romer	Ziemie dawnej Polski	0,40 zł
Gadowski	Historja starożytna	2,50 zł
Nałkowska	Początki wiadomości o ziemi	0,60 zł
Kazuro	Nauka śpiewu	0,40 zł
J. M. C. A.	Ideały wychowania	0,30 zł
Natanon	Nauka fizyki	2,00 zł
Archutowski	Historja święta	1,00 zł
Gadowski	Katechizm katolicki	1,00 zł
Mikulski	Wypisy Polskie	3,50 zł
Pałat	Katolik w czynie	0,50 zł
Szober	Część II	0,80 zł
"	" IV	0,90 zł
Niewiadomska	Czwarty rok gramatyki	0,50 zł
Rygier	Pisownia	1,00 zł
Zakrzewski	Zbiór przykł. i zadań algeb.	1,00 zł
Ostaszewski i Zieliński	Botanika	1,30 zł
Mielczarski	Rachunkowość	1,00 zł
Octave Classe	Le petit Francais	0,50 zł
Okulicz	Zbiór zadań algebraicznych	2,50 zł
Boguc. Niew. Warn.	Pier. ćwic. nauki popr. pisania	0,50 zł
M. W. R. i O. P.	Preperandy Nauczycielskie	2,00 zł
Kucharski	Wiadomości o Polsce współcz.	1,50 zł
Wojtowicz	Tabl. mat. fizycz. czterocyfr.	1,00 zł
Borowki	Wykład przym. ogólnej część II	2,50 zł
Naskręcki	Liturgika	0,50 zł
Bogucka i Niewiad.	Wypisy Polskie na kl. II	1,00 zł
"	" " III	1,00 zł
Grabowski	Geometria "Poglądowa"	0,80 zł
Sosnowski	Geografja Polski	2,00 zł
Kosiński	Pisarze Polit. i Histor.	1,50 zł

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”, przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

Do Koleżanek i Kolegów.

„Młoda Myśl” nasze czasopismo, aby mogło spełnić swoje zadanie, musi stać się pismem, odzwierciadlającym bujne życie młodzieży szkolnej w jej bogatych przejawach. Redakcja „Młodej Myśli” zdając sobie dobrze z tego sprawę, przyjmuje bardzo chętnie wszelkie życzliwe rady i zarzuty, bo te w znacznym stopniu przyczyniają się do unikania błędów na przyszłość.

Dotychczas „Młodą Myśl” spotkały od czytelników dwa zarzuty 1) że jest za mało urozmaicona i 2) że (najpoważniejszy zarzut) zamyka się w obrębie tylko naszego życia szkolnego. W celu zapobieżenia naszym zarzutom i naprawy dotychczasowego zła, postanowiliśmy się zwrócić do wszystkich Koleżanek i Kolegów seminarjów z gorącym apelem o współpracę. Ufamy, że prośbie naszej stanie się zadość, a myśli i ideje, zrodzone w domu, szkole, internacie, kole, drużynie, na lekcjach i przerwach, ożywią nasze pismo.

Zanim omówię szczegóły, na czym będzie polegała współpraca szerszego ogółu kolegów postaram się krótko nakreślić znaczenie i rolę „Młodej Myśli”, oraz jej historję. Zaczniemy od ostatniego.

„Młoda Myśl” powstała w styczniu roku szk. 1924 — 25. Pierwszy jej był odbity na opaleografie prezentował się nie-szczególnie. Nic więc dziwnego, że zarówno redakcja jak i czytelnicy byli rozczarowani pierwszym numerem. Z tego powodu następny numer wyszedł dopiero w czerwcu tegoż roku, trzeci

z kolei w grudniu, a czwarty w lutym r. szk. 1926—26. Reszta t. j. 3 (trzy) numery wyszły w ciągu ostatnich trzech miesięcy tegoż roku. Co wpłynęło na to, że „Młoda Myśl” tak rzadko ukazywała się z druku?

Brak funduszków i trudności redakcyjne. Zasadniczym powodem nieregularnego wydawania był brak pieniędzy.

A jednak... Jednak dobiega już drugi rok szkolny naszej pracy wydawniczej. Wydaliśmy numerów w 7 nakładach. „Młoda Myśl” jako organ naszego Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”, dąży zawsze do wiernego odtworzenia życia organizacyjnego. Zawiera ona między innymi artykuły literackie, pedagogiczne, z dziedziny spółdzielczości, oraz niektóre regulaminy jako wzory regulaminów przy organizowaniu rozmaitych instytucyj. Poświęca się również miejsce wspomnieniom, kronikom i humorowi, oraz rozrywkom umysłowym; bo cóż w istocie w życiu szkolnym, życiu młodzieży, większą nad humor odgrywa rolę? Obejmuje więc „Młoda Myśl” wszystko to, co w życiu naszym bardziej się uwydatnia. Dążenie jednak „Młodej Myśli” oparte są na dwóch zasadach: 1) uzupełnić samokształceniem to, czego nam nie może dać szkoła 2) dać pewien zasób praktyki organizacyjnej.

W obu więc wypadkach „Młoda Myśl” kieruje się temi samymi zasadami, co i nasze Stowarzyszenie Spółdzielcze „Bratnia Pomoc”. Tu niejako praca stowarzyszenia uzupełnia się pracą, prowadzoną w piśmie.

Wymienione powyżej samokształcenie polega na zdobywaniu wiadomości z dziedziny spółdzielczości, oraz na oddziaływaniu na charakter przez uspołecznianie członków. Przez referaty na tematy literackie i wychowawcze, pogłębia się także wiadomości, zdobywane na wykładach. Wspomnianą praktykę organizacyjną, zdobywają tylko jednostki, wchodzące w skład redakcji i administracji. Tak przedstawia się pole działalności „Młodej Myśli”. Nie zawsze niestety „Młoda Myśl” była zajmującą, bo prawie zawsze posiadała jakieś usterki. Tłumaczy się to małą praktyką, a także tem, że w życiu naszym nie widzieliśmy często nic ciekawego, gdyż było to nasze znane życie, a powtórzone w pierwszym piśmie stawało się nudne.

Pragnąc więc ożywić „Młodą Myśl”, a jednocześnie zapomoć niej nawiązać stosunki z koleżankami i kolegami seminarjów, postanowiliśmy się zwrócić do Koleżanek i Kolegów z prośbą o poparcie naszej pracy. Będzie ona polegała na informowaniu nas przez koleżanki lub kolegów danej szkoły o ich życiu szkolnem względnie organizacyjnem.

W jaki sposób nastąpi nawiązanie łączności?

Rozumiejąc trudności, wynikające z braku czasu i niefachowości, dążymy do nawiązania stosunków przez jednostki, któreby się tego podjęły. Koleżanka lub Kolega, nadsyłający nam swój adres, staje się temsamem naszym zamiejscowym współpracownikiem, członkiem korespondencji. Korespondent ma za zadanie nadsyłać do redakcji wiadomości o swej szkole, organizacji, klasie, kursie, drużynie. Prócz tego na każde zebranie (raz na miesiąc przed 25) nadsyła nam swoje uwagi, wnioski, projekty, zapytania o sposobie redagowania „Młodej Myśli”. Uwagi i zapytania załatwia redaktor, a wnioski i projekty przedkładane są na zebraniach komitetu redakcyjnego, który rozpatruje je i poddaje głosowaniu.

A zatem „członek korespondent” ma te same prawa, co i „członkowie komitetu redakcyjnego z tą różnicą, że nie bywa obecny na zebraniach „komitetu”.

Ponadto „członek korespondent” płaci 50% pronumeratury przy zamawianiu „Młodej Myśli”.

Bliższych wyjaśnień o czynnościach „członka korespondenta” i „Młodej Myśli” udzielamy indywidualnie.

Widzimy więc, że „Młoda Myśl” to nie zabawka. Że nie bawimy się tylko „redagowaniem jej i drukowaniem”.

Mamy w niej dać obraz tego, co zamierzamy w swem życiu w rzeczywistości dokonać. My, młodzież seminarjów, mamy dowieść, że rozumiemy swą przyszłą rolę w szeregach inteligencji i, że właśnie w organizacjach swych kształcimy się na przyszłych obywateli, jednostki czynne i twórcze, rozumiejące swoje obowiązki względem ojczyzny i społeczeństwa.

[Redaktor.

Wschód słońca nad Pilicą

(Z wakacyjnych wspomnień).

Wodę w rzece, podobnej do szerokiej czary,
 Ogarnęły liljowe mroki — ametysty,
 Co zwiastują wschód słońca pogodny i czysty.
 Nad tem włóczą się szare, z mgieł tkane, opary.
 Już niebo nam się mieni całą tonów skalą
 I na rzekę poświatę swą rzuca łaskawie,
 Woda pod tą pieśczęcią pobłyskuje łzawie....
 A hen, na horyzoncie obłoki się palą.
 Wtem, jakby jakiś wytrysk złoto — purpurowy
 Wyrzywa się z liljowo białych powijaków...
 I poprzedzona mnóstwem z bajki świata znaków,
 Kula słońca wypełzła zerwawszy okowy.
 Zawisła wśród obłoków w swej ognistej szacie;
 Zróżowiły się od niej rzek opary siwe,
 I wodom pozłociła opalową grzywą...
 I płynęła skroś nieba w całym majestacie.

1 z

Pożar w fabryce.

dn. 22—IX—26 r.—noc

Zbudził mnie ze snu zgiełk i sygnałów dźwięki.
 Napoły rozbudzona wybiegłam do sieni;
 Patrząc: niebo kolorem najczystszej czerwieni
 Malowane. To dzieło groźnej mocy ręki.
 Noc była; lecz zrobiło się wkrótce tak białe,
 Jakgdyby dzień się wydarł już z osłon pomroków,
 Jak gdyby wśród powodzi jaskrawych obłoków
 Słońce w całym przepychu naraz zajaśniało.
 Deszcz. Żal kazał grubemi łzami płakać niebu.
 Kłęby dymu skrywały purpurę co chwilę,
 Lecz tam, kędy wschodziło świeżej nędzy tyle,
 Tam — łzy te schły w powietrzu, jak w czasie pogrzebu.
 Na ciemne oddalone mokrej ziemi płaty
 Wiał ognisty deszcz iskier; rój złotych motyli
 Wciąż opadał na drzewa. Ty sobie, w tej chwili,
 Patrząc na to, myślałeś ze kończą się światy.
 Lecz jasność się zmniejszyła, ucichły sygnały.
 Od krwawego chmur blasku już oczy nie boją,
 Tylko z litości wielkiej nad ludzką niedolą
 Niebiosy rozżalone łkały, łkały, łkały...

„Fala”

„Fala”.

LIŚCIE.

Umiera jesień i umiera smętna,
 Że była piękna tak długo napróżno.
 (Staff).

Długa, szara, cała zakurzona ulica biegnie w dal.

Tam na złotem tle zachodzącego słońca odcina się ostro czarna sylwetka jakiejś wieżyczki. Powietrze, całe przesycono złotoróżowym pyłem, zda się, drży od dźwięków. Dzwonią o bruk kopyta dorożkarskich koni, zgrzyta gdzieś tramwaj, porykują syreny aut. Ludzie przechodzą, lub zatopieni w swoich codziennych sprawach.

Na szare zakurzone płyty chodnika padają zwiędłe klonowe liście. Czerwone, jak krew, złote, żółte, mosiężne, różnobarwnym powolnym deszczem sypią się na chodnik.

Ludzie depczą bezlitośnie stubarwny przepych, który im ścięle pod nogi umierająca jesień.

Cóż są warte biedne, zwiędłe liście.

Przechodzą młode dziewczęta, pełne radości życia, a żadna nie schyli się, by podnieść chociażby liść jeden.

Przechodzą ludzie starzy, zamyśleni i nie spojrzą nawet na umierające u nóg ich liście.

Jedna bosa dziewczynka, która wyszła z ciemnego podwórza i mruży oczy od światła patrzy na nie z zachwytem.

Nazbierała ich dużo w podartą sukienkę, zrobiła z nich koronę. Tak dziwnie rozrzewniająco wyglądała jej chuda twarzączka.

Uśmiecha się rozbawiona blada buzia.

Usiadła tuż na chodniku bawi się i liście drżą, jak żywe, w jej chudych rączkach. Liście są jeszcze jaskrawsze przy szarej brzydkiej sukience. Ktoś potrącił ją, przechodząc. Znikł uśmiech, w oczętach przestraszonych i łzy.

Jak małe wystraszone zwierzątko uciekła do ciemnej bramy, gubiąc po drzędze swe skarby.

I znów padają krwawe, złote, mosiężne, nikomu nie potrzebne, martwe na szare kamienne płyty.

Po chwili są zdeptane, sponiewierane w swem pięknie.

A gdy przyjdzie siwy zmierzch i zapali się długi dwurząd gwiazd — latarni, zmiotą je do brudnego rynsztoku, gdzie pozostaną zbrukane, szare, całkiem zbyteczne.

IV z. Bigi.

Wspomnienie z wycieczki.

„Wspomnienia z wycieczki” — ho, ho, to dość obszerne pole dla popisu poetyckich, często romantycznych „młodych piór”. Bo przecie wycieczki dają nam tyle wrażeń, przeważnie miłych i wesołych; — czynią nas świadkami wielu zjawisk, podniecających i rozbudzających w nas siłę życia, chęć do działania, do gonienia za daleko uciekającymi, a często nas zawo-
dzającymi ideałami. Wycieczki nadarzają nam szczególniejsze chwile do obserwowania i poznawania cech, oraz wartości otoczenia, w którym się znajdujemy, co znowu daje wiele ciekawych tematów do myślenia.

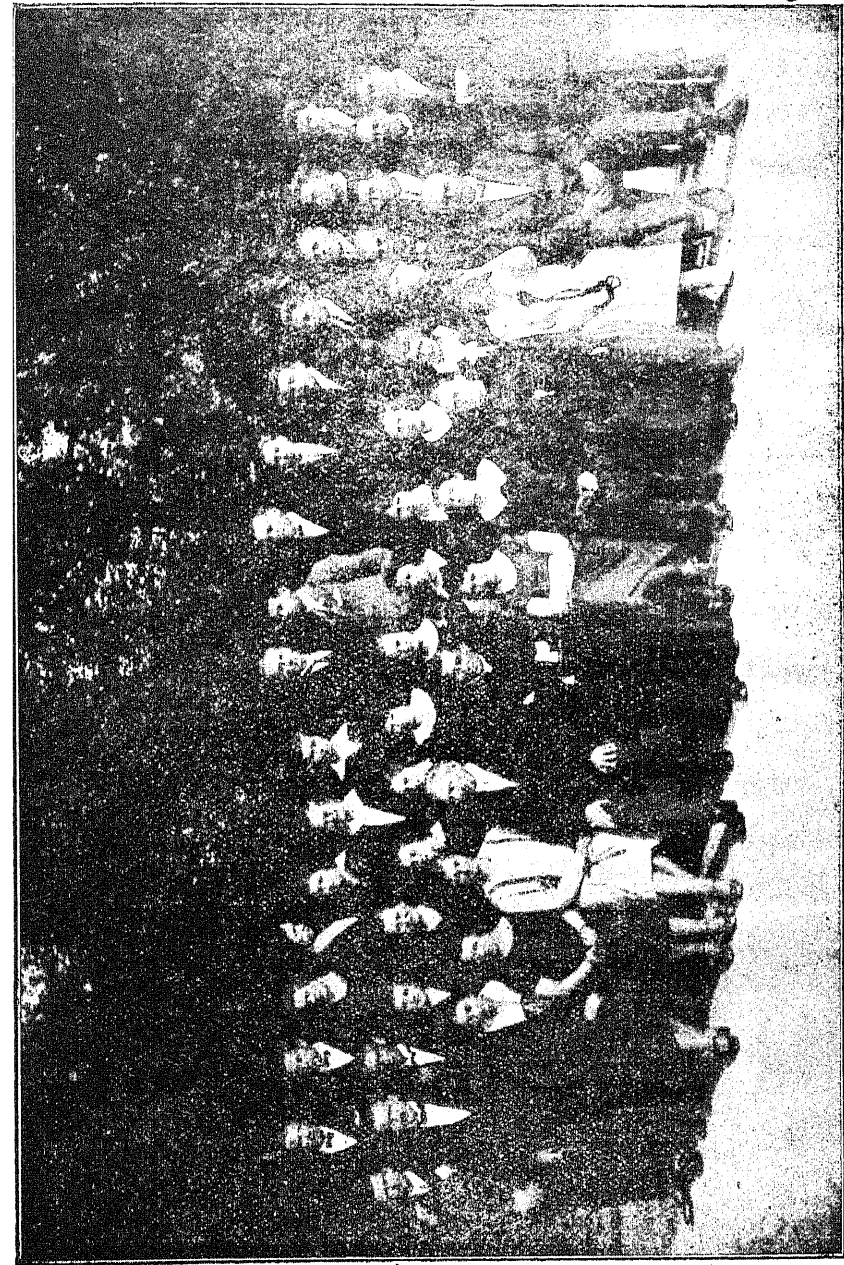
Dzień wycieczki, tak zwanej majówki, a raczej czerwcówki, bo już w czerwcu to było, miał się ku końcowi. Uwolnieni od ciężaru zajęć codziennych, wybawiwszy się wesoło w zielonym lesie; — w czystym zdrowym powietrzu; ustawieni, — ma się rozumieć — w szeregi — jak tego porządek wymaga, wracaliśmy w promieniach czerwcowego słońca do murów szkolnych.

Szliśmy. — Ogół był rozbawiony; to też nad nami unosił się „gwar”, sypały się dowcipy, a czasami huknęły wesołą pieśń potężne basy męskie, lub też muzyczne żeńskie soprany. Z rozbawionego ogółu można było wybrać garstkę takich, którzy mieli miny poważne, szli w skupieniu, starając się ujrzeć jak najwięcej piękna w naturze, złowić uchem każdy akord wciąż potężnie brzmiącego w niej hymnu na cześć Stwórcy — Boga. Tych się spytać, a powiedzą jak „natura” i do nas woła, prosi, błaga o uszanowanie piękna, ale my tak zwani „ludzie”, najwyższe istoty na tej kuli ziemskiej w przeważnej części głusi na to jesteście my i odnosimy się do niej w sposób bardzo niekulturalny.

Bo oto grupki koleżanek, umajone pękami łąkowych i leśnych kwiatów, zobaczywszy między sosenkami rzadkie u nas okazy modrzewiu, rzucają się na nie i nie ganione przez nikogo; (bo nawet nasza Rada Naczelna i Zarząd Główny i Z. H. P. tego nie zauważyły), jęły obłamywać, zielone, wątłe a śliczne gałązki tej miłej rośliny, by je potem gubić umyślnie, czy też niechcący rzucać po drodze, lub też zaniósłszy do domu, „przy-
padkiem” rzucić gdzieś w kącie — do śmietniczki.

Na zakończenie dodam, że gdy wspomnę tę jedną z wielu jednodniowych wycieczek, jakie kiedykolwiek odhylem, stają mi przed oczyma, biedne, zielone, zwiędłe, smutne, bo umierające w czerwcowy wieczór gałązki modrzewiu.

Kramisienko III m,



Maturzyści Seminarjum Nauczycielskiego w Białymstoku. 1926 rok.

Uroczystość pożegnania maturzystów.

Dzień 20 czerwca r. b. był przeznaczony na pożegnanie maturzystów. Przygotowania były czynione już na kilka dni przed tem, bo młodzież chciała, by dzień ten wypadł uroczystie.

W jaki sposób robiono przygotowania opisywać nie warto, dość wspomnieć, że wszystko było zrobione na czas.

Program dnia był następujący:

1. Rano msza św.
2. Akademia i podwieczorek po południu.
3. Wieczorem zabawa.

Msza św. odprawiona w naszej kaplicy przez ks. prefekta J. Reszecia, była dla maturzystów czemś ważnem, nie taką jak poprzednie—bo to była ostatnia w szkole. Szczególnie kazanie ks. prefekta, skierowane do maturzystów — wskazywało na to, że oni opuszczają na zawsze to miejsce, gdzie przez kilka lat krzepili swe dusze.

Po obiedzie maturzyści zrobili zdjęcie swej grupy, które umieszczamy w tymże numerze „Młodej Myśli”.

O godzinie 5-tej pp. do Auli odświętnie udekorowanej, zaczęli przybywać i zajmować miejsca zaproszeni goście, maturzyści, ich rodzice, Rada Pedagogiczna i młodzież. Z gości byli obecni: inspektor szkolny p. Kędziński, Zarząd Komitetu Rodzicielskiego, Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży i Kuratorjum. Chór zajął miejsce na podwyższeniu — Rada Pedagogiczna na scenie. Sala przepelniona... aromatyczny zapach świerków i kwiatów napelnia płuca obecnych... jakiś dziwny nastrój... wszyscy na coś czekają... naraz na korytarzu rozległy się kroki... zwracają się głowy... zebrani powstają... do sali wchodzi: Kurator p. Z. Gašiorowski, przełożona zakładu p. A. Zubelewicz, naczelnik wydziału szkół powszechnych p. E. Trepka, naczelnik wydziału szkół średnich p. dr. Wład, wizytator p. E. Krynicki — zajmują miejsca na scenie przy stole — chór zaśpiewał „Hasło młodzieży seminaryjnej”.

Akademję zagaja p. Przełożona. Pierwszy przemawia prof. p. J. Kowal — zwraca uwagę na znaczenie w pracy społecznej propagandy o radjo-technice i lotnictwie.

P. J. Komornicka zachęca do pracy w dziedzinie oświaty pozaszkolnej.

P. A. Małek wspomina o pracy społecznej wśród społeczeństwa, o wartości której przekonali się maturzyści, pracując we własnej organizacji szkolnej.

Następnie przemawia p. Kurator — podkreśla znaczenie i działalność Seminarjum białostockiego, jako placówki wychowawczej, która spełnia swe zadanie należycie. Również przypomina odchodzącym o ich obowiązkach i odpowiedzialności, jakie na siebie przyjmują — idąc kształcić dźwiatwę polską, która jest przyszłością narodu.

Potem odczytuje nazwiska tych, którzy otrzymali w r. b. świadectwa dojrzałości a mianowicie:

- | | |
|------------------------------|-------------------------|
| 1. Biała Zofja. | 18. Zarembianka Helena. |
| 2. Buzalska Stanisława. | 19. Arcichowski Roman. |
| 3. Chrostowska Władysława. | 20. Becz Franciszek. |
| 4. Fronckiewiczówna Wanda. | 21. Rogucki Konstanty. |
| 5. Hessówna Marja. | 22. Budlewski Antoni. |
| 6. Jackowska Pelagja. | 23. Jastrzębski Piotr. |
| 7. Jaszczółtówna Bronisława. | 24. Komar Paweł. |
| 8. Kalinowska Barbara. | 25. Komar Piotr. |
| 9. Kendysiówna Nadzieja. | 26. Korol Romuald. |
| 10. Łotowska Weronika. | 27. Lubecki Aleksander. |
| 11. Millerówna Elwira. | 28. Pawłowski Wincenty. |
| 12. Rogucka Helena. | 29. Późniak Antoni. |
| 13. Srednicka Antonina. | 30. Sawicki Ludwik. |
| 14. Wilgatówna Jadwiga. | 31. Silkiewicz Antoni. |
| 15. Wierzbicka Helena. | 32. Waszkiewicz Józef. |
| 16. Zalewska Dominika. | 33. Zygmunt Romuald. |
| 17. Wyludzianka Jadwiga. | |

Imieniem Kom. Rodz. przemówił prezes p. Hermanowski — wskazał na zmianę, jaka się dokonała w tym gmachu — za czasów rosyjskich kształciły się tu nauczycielki, których zadaniem było rusyfikowanie tego terenu — a dzisiaj... cóż za zmiana!

Poczem Kendysiówna Nadzieja, w imieniu maturzystów, składa serdeczne podziękowanie za opiekę, jakiej doznali podczas swego pobytu w szkole.

Chór śpiewa — polonez „Błogi dzisiaj nadszedł dzień”.

Na katedrę wchodzi koleż. Siemianiakówna M. uczennica k. I-go i żegna maturzystów temi słowy:

„Nadszedł już dzień, w którym opuszczacie szkołę naszą, na zawsze! Szkołę, która była Wam dotąd opieką, radą, wsparciem, w której zostawiacie tyle przyjaznych i życzliwych Wam serc. Wielka to, przełomowa chwila w życiu Waszem! To co było dotąd Waszem codziennem życiem, obowiązkiem, troską, teraz będzie tylko — wspomnieniem. Idziecie w świat dzielić się z ludźmi zdobytą tu wiedzą, nieść światło między ciemne masy! — nie będzie to praca pod troskliwym okiem pro-

fesorów i wychowawców, ale taka, w której polegać będziecie tylko na własnych siłach-samodzielna. Sami idziecie do walki z życiem, z przeciwnościami losu: walka ta może będzie ciężka, żmudna, nie taka-jakaście wyśnili w marzeniach Waszych!

Może i owoce tej walki—pracy nie będą zbyt obfite i widoczne; ale nie zrażajcie się tem—myślcie zawsze, że Wasz zapal młodzieńcy, Wasza wiara, a nadewszystko Wasze czyny, nie pójdą na marne!..

Wraz z błogosławieństwem rodziców i profesorów, przyjmijcie i nasze serdeczne: „Szczęść Boże“!

Przemawia też koleż. Lehmanówna M. (k. IV) — prosi, by z chwilą odejścia z murów szkolnych nie zapominali o nas, a dzielili się z nami swem doświadczeniem.

Wreszcie kol. Kopeć Al. (k. IV) pożegnał maturzystów w imieniu organizacji U. S. S. „B. P.“ — a zakończył tak „do zobaczenia się z Wami na I-szem Zjeździe maturzystów“.

Na powyższe przemówienia młodzieży odpowiedział maturzysta Waszkiewicz Józef.

Po przerwie nastąpiła część koncertowa. Zespół smyczkowy wykonał pod batutą prof. p. L. Chmielewskiego poloneza „W starym dworze“, grał także kwartet smyczkowy, i solo skrzypce—występujących nagrodzono hucznymi klaskami.

Następnie zwiedzano wystawy: robót ręcznych i rysunków — stąd udają się do parku na podwieczorek, w którym wzięli udział; goście, maturzyści, Rada Pedagogiczna, kursy IV-te, Rada Naczelna i Zarząd Główny naszego Stowarzyszenia.

Podwieczorek składał się z lodów, truskawek i czereśni. Niespodzianką były balony, które uleciały hen za miasto—pożegnane oklaskami.

Chwila ta zostanie na długo w pamięci obecnych. Czerwcowy dzień miał się ku końcowi—zmiersch zapadał... a tu... tak dziwnie jakoś... błogo... szczególnie maturzystom w tem gronie zdawało się być dobrze... bo przecież oni czuli, że to ostatni raz z tymi, którzy byli im tak bliscy... swojscy... tyle wspomnień... zarówno smutnych, jak i wesołych...

Wieczorem zabawa taneczna—która znówu dla maturzystów była ostatnią.

Tak to w ogólnych zarysach wyglądała owa uroczystość pożegnania maturzystów.

Obecny.

Umysłowość dziecka.

Psychologia dziecka jest jednym z najciekawszych działów psychologii i znajomość tego przedmiotu ma doniosłe znaczenie. Dziedzina ta nas powinna najwięcej obchodzić, gdyż dzięki znajomości przedmiotu mamy większą łatwość postępowania w pracy pedagogicznej. Na IV-tym kursie uczymy się pedologii celem poznania praw, kierujących rozwojem dziecka. Najwybitniejsi uczeni, którzy zajmują się psychologią dziecka to: Binet, Meumann, Stern i wielu innych. Pedologia dąży do wszechstronnego poznania dziecka, bada jego rozwój tak fizyczny, jak i umysłowy, stwierdzając ich wzajemną zależność. Życie umysłowe podlega wpływowi uczuć, nastrojów przejściowych lub stałych. To samo stosuje się do naszej woli, której podlega w pewnej mierze nasz umysł. Związek tych trzech dziedzin życia duchowego występuje jaskrawo w psychologii dziecka. Przegląd i charakterystykę czynności umysłowych dziecka rozpoczniemy od uwagi. Ktokolwiek ma do czynienia z dziećmi, ten wie, jak można mało liczyć na zatrzymanie uwagi dziecka na jednym przedmiocie. Interesują dzieci najczęściej rzeczy nowe. Na to zwróciła uwagę dawno pedagoga praktyczna i odwołuje się stałe do zainteresowania, dążąc do tego, aby przedmiot i sposób przedstawienia uczynić dla dziecka zajmującym. Ile musimy nieraz przyłożyć starania, aby lekcję uczynić zajmującą, ile wymyślamy nowych sposobów urozmaicenia. Badania uwagi stwierdzają, że dopiero dzieci od lat 14-stu zbliżają się, pod względem rozwoju uwagi do człowieka dojrzałego. Właściwa jest dziecku uwaga mimowolna, uzależniona od działania bodźców zewnętrznych. Obserwacje nad dziećmi w wieku szkolnym wskazują, że 9—10-letnie nawet dzieci posiadają w pewnym stopniu zdolność natężenia uwagi; jest do pewnego stopnia wynikiem ćwiczenia i dlatego u dzieci w wieku szkolnym zdolność ta względnie szybko się rozwija.

Ustalono, że dziecko postrzega łatwiej rzeczy nowe wogóle takie, które działają na zmysły, postrzega je jako całość i ujmuje ogólnikowo. Cecha ta „widzenia całości“ jest nazwana przez prof. Claparède „**synkretyzmem**“. Gdy na lekcji pokazujemy jakiś nowy przedmiot, to dzieci nigdy nie zwróca uwagi na poszczególne części tylko na całość. Dopiero dzieci 14-letnie zdolne są do obserwacji stałych cech przedmiotu.

Każde z dzieci ma inny rodzaj pamięci; rozróżniamy: słuchową, wzrokową; najbardziej konkretną jest ostatnia. Dziecko ma słabą pamięć wzruszeniową, bo wzruszenie jest doznane

bezpośrednio, dziecko może doskonale pamiętać przeżycie, a nie umieć go nazwać. Natychmiastowa pamięć dziecka znacznie jest słabsza, niż pamięć dorosłego człowieka, lecz za to jest bardzo trwała, np. dzieci jakiś wyuczony ustęp w przeciągu tygodnia lub 10 dni powtórzą dokładniej, niż dorośli.

Wyobraźnię mają dzieci rozwiniętą w wysokim stopniu. Wyobrażenia też mają bardzo bogate. Najczęściej dzieci mają typy wyobrażeń; wzrokowe, przedmiotowe i indywidualne. Przyzwyczajaliśmy się uważać dziecko za istotę, lubującą się w fantastycznym, czarodziejskim świecie, przeznaczamy im całe tomy o wróżkach, czarodziejkach, krasnoludkach i t. p. poetyckich pomysłach. Tymczasem realistyczny i konkretyzujący umysł dziecka nie może piękna tych pomysłów ocenić. Dziecko woli słuchać przede wszystkim opowieści o nich samych, o innych dzieciach i interesuje się innymi realnymi wrażeniami zaczerpniętymi z życia dzieci. Potwierdziły to specjalne przeprowadzone ankiety, w których I-sze miejsce zajmowały opowiadania, a dopiero III-cie bajki.

Zasób pojęć dziecka jest bardzo ograniczony, wpływa na to brak doświadczenia i wiadomości nabytych; są one jeszcze niejasne i niedokładne.

Rozumowanie dzieci też jest niedołążne, dostarcza im jednak wiele zadowolenia ze znalezionej wyjaśnienia. Rozumowanie dziecka, jako przeżycie wewnętrzne, przedstawia dla psychologów, wychowawców i nauczycieli pewną wartość. Jest ono czynnością: wyjaśniającą, poznawczą, dostarczającą uczucia pewności i wyjaśnienia. Zestawiając wszystko można powiedzieć, że rozumowanie dziecka, zbliżone jest do aktów wzruszeniowych.

Najgłówniejsze cechy zasadnicze w czynnościach umysłowych dziecka są:

1) **Emocjonalność**, czyli wzruszeniowość, która towarzyszy uwadze, postrzeganiu i rozumowaniu, a która związana jest impulsywnością, wynikającą z braku należytego działania woli;

i 2) **Konkretyzm i realizm**, cechujący specjalnie pamięć i wyobraźnię.

Aby praca pedagogiczna nasza była owocną, musimy przede wszystkim bardzo dobrze poznać dziecko i głównie zwracać uwagę na stopniowy rozwój jego umysłu i przystosowywać do tego nauczanie.

IV ż.

J. Bł.

OD REDAKCJI.

Konkursy „Młodej Myśli”, ogłoszone w ubiegłym roku szkolnym, nie dopisały—złożono jedną pracę, nowelę z życia szkolnego p. t. „Skrucha”. Sąd konkursowy jednak pracę tę uznał za nieodpowiadającą warunkom konkursu № 1. Wobec tego Redakcja „Młodej Myśli”, konkursy te ponawia.

KONKURSI!

Komitet Redakcyjny uchwalił ogłosić następujące konkursy:

I. Konkurs na pracę na temat:

1. Nowela z życia szkolnego.

Warunki konkursu:

- Akcja toczy się na terenie naszej szkoły.
- Bohaterem jest koleżanka lub kolega z naszej szkoły.
- Nie można umieszczać w pracy nazwisk tych osób, chyba za ich pozwoleniem.
- Praca nie może więcej zawierać jak 10 stron papieru kancelaryjnego, pisanych po jednej stronie kartki, na połowie strony (druga połowa margines).

Mikołajuna (naszego byłego prefekta) kielkowało w młodych, pełnych zapału sercach.

— 26-go września odbyło się pierwsze Zebranie Walne członków „Bratniej Pomocy“, na którym były sprawozdania poszczególnych sekcji z pracy w ubiegłym roku szkolnym. Ogół członków odznaczył się na tym zebraniu niestosowaną w innych wypadkach małowównością (prawdopodobnie z powodu dużej ilości nowych kolegów i koleżanek, niezających dobrze naszej organizacji).

Parę dni później — 30-go września i 1-go października odbyły się nadzwyczaj ciekawe odczyty profesora uniwersytetu poznańskiego, p. Teodorowicza, o grzybach. Pożyteczne te pogadanki wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród naszej młodzieży. Oby były częściej!

Sprawozdanie z wycieczki na Pomorze.

M O R Z E

(dalszy ciąg.)

Gdy warstwy powierzchniowe w morzu, Północnem mają już nieco mniejszą od przeciętnej słoność, a mianowicie 3,2%, warstwy powierzchniowe w Skagieraku mają 2%, w Kategacie 1,5%, to przy Helu tylko 0,7%, a w zatoce Botnickiej zaledwie 0,2%. Dane te wskazują, że Bałtyk jest morzem nietylko o słabem, lecz także o różnym stopniu zasolenia wody. Zmienność zasolenia powoduje brak gatunków stworzeń właściwych tylko Bałtykowi. Oprócz kilku odmian planktonu, życie w Bałtyku jest tylko napływowe z innych środowisk, jak to z Atlantyku, lub z rzek. Jest także trochę przedstawicieli Arktydy.

W czasie przeglądu gatunków i porównania z innymi, żyjącymi w innych morzach, uderza nas fakt, iż wszystkie gatunki są skąłowaciale. W czym leży przyczyna? Otóż dowiedziono, iż przyczyną jest to, że dany osobnik, wypływając z innych mórz do Bałtyku, spotyka takie warunki, jakich dotychczas nie miał. Te warunki wstrzymują jego rozwój, powodują degenerację, która szczególnie silnie występuje w następnych pokoleniach. I tak omółek jadalny w Atlantyku dochodzi do 10 cm. długości, gdy w naszym morzu większość osobników liczy przeciętnie 2—3 cm.

Flądra sześciolatnia z morza Bałtyckiego jest równa co do rozmiarów flądrze trzyletniej z morza Północnego. To samo z roślinami. Morszczyń wyrzucany przez fale, zalega wybrzeża w postaci olbrzymich wałów w zatoce Biskajskiej — ten sam morszczyń u nas rozrasta się znacznie słabiej. Plankton naszego morza jest nad wyraz jednostajny i mało urozmaicony. To samo można powiedzieć i o rybach. Gdy w takim Adriatyku, nie mówiąc już o cenach, samych ryb użytkowych, odgrywających na rynku konsumpcyjnym poważną rolę, jest przeszło 200 gatunków, gdy nawet w morzu Czarnem mamy ich ponad setkę, to rażąco uderzy nas ubóstwo Bałtyku. Stwierdzono, że w Bałtyku żyje wszystkiego 109 gatunków, z czego na teren Polski przypada 60 gatunków. Jeżeli odliczymy z tej liczby cały szereg ryb słodkowodnych, to czysto morskich form będziemy mieć około 36, w tej liczbie zaś zaledwie kilkanaście użytkowych. Do najliczniej występujących form zaliczyć możemy szprotka, sielawkę, flądre, łososia, sieję, i węgorza. Z innych stworzeń w Bałtyku spotykamy delfina, bardzo rzadko walenia i fokę. Kiedyś foki nie były taką rzadkością jak obecnie, ale Niemcy, polując zawzięcie, wytępilli je prawie zupełnie. Dzisiaj fokę można spotkać tylko w czasie ostrej zimy.

Jadąc statkiem po morzu, nie byliśmy jednak sami, jak się nam zdawało, bo oto spostrzegliśmy stado białych mew, które krążyły dookoła statku i co chwila opadały na wodę. Zaczęliśmy się z niemi bawić, rzucając kawałki chleba na wodę, które płatki natychmiast wyławiały. Jechaliśmy w ich towarzystwie prawie do samego Helu. Statek czasami kołysał się trochę silniej, co przyjmowaliśmy z prawdziwą radością, bo słyszeliśmy, że kołysanie przyprawia nowych gości o morską chorobę, a nam przecież tak o nią chodziło, być na prawdziwym morzu i nie doznać tej choroby, to samo, co być w Rzymie i nie widzieć papieża. Nie ziściły się jednak nasze nadzieje, byliśmy zdrowi jak ryby w morzu. Po godzinnej jeździe zauważyliśmy ciemne wąskie pasemko ziemi, był to półwysep Hel. Pasma to szybko się powiększało, potem wynurzyła się ciemna tama nowego, zbudowanego przez Polaków portu. Jeszcze chwila, — wjeżdżamy do portu, przepełnionego rybackimi statkami.

H E L

Brzeg. Wieś rybacka. Hel. Rybołówstwo. Cypel półwyspu. Plaże. Przyroda Helu. Powstanie Helu i jego historia. Nasz nocleg. Odjazd. Kolej. Ine wsie rybackie na półwyspie.

Po wysokim długim pomoście schodzimy na brzeg. Pierwszy raz w życiu znaleźliśmy się w takim lesie sieci. Na obszernej

przestrzeni, jak okiem sięgnąć, na specjalnych, wysokich polach, wisiało mnóstwo sieci, najrozmaitszego wyglądu i przeznaczenia. Były tam siatki bardzo długie i wiązane w drobne oczka, przeznaczone do łowienia fląder. Inne o dużych okach służyły do poławiania ryb większych. Inne znowu t. z. żaki, w postaci długich, owalnych, siatkowych worków, przeznaczone były do łowienia węgorzy. Wszystko to świadczyło o zajęciu mieszkańców i rozmiarach owego zajęcia. I rzeczywiście, rybołówstwo na Helu, a właściwie, we wsi Hel, jest najlepiej postawione na całym wybrzeżu polskim.

Weszliśmy do wsi. Od szumiącej wody do wsi zaledwie kilka kroków. Wieś można podzielić na dwie części: starą i nową. Stara część to ulica „Lwia jama”. Po obu stronach ulicy ciągnie się szereg schludnych domków, zwróconych szczytami do morza. Budynki są niskie o wysokich dachach. Wiązania na zewnątrz pomalowane są na czarno, przez co tworzy się na ścianach jakby szachownica. Drzwi niskie, przepołowione w ten sposób, że górną część można otwierać, gdy druga t. j. dolna jest zamknięta. Wnętrza, o ile mogliśmy dojrzeć, lśnią czystością i porządkiem, co jest oznaką niemieckiego wpływu. Na ścianach porozwieszane są ozdobne misy porcelanowe z rozmaitemi malowidłami. Obok portu wznosi się kościół luterański, ubogi w ozdoby na zewnątrz i wewnątrz. Urok wsi potęguje aleja lip wysadzonych wzdłuż ulicy. Mieszkańcy wsi są potomkami kolonistów Holendrów, dziś zupełnie zniemczonych. Nie umieją oni mówić po polsku i uczyć się tego nie chcą.

Zaraz po wylądowaniu, dzięki uprzejmości dozorca domu kuracyjnego, złożyliśmy rzeczy w opustoszałym gmachu i zrobiliśmy dłuższą wycieczkę na sam cypel półwyspu, gdzie użyliśmy wspaniałej, może półgodzinnej kąpieli. Nie widzieliśmy na całym wybrzeżu polskim ładniejszej i obszerniejszej plaży. Jak okiem sięgnąć, jasna, równa powierzchnia białego, drobnego, morskiego piasku. Czyste, morskie, orzeźwiający powietrze, gorący piasek, całkowity spokój,—trudno sobie wyobrazić lepsze zdrowotne warunki i dlatego należałoby z czasem Hel przeobrazić w jedną wielką kuracyjną miejscowość, coś w rodzaju Zakopanego, gdzieby przemęczeni i chorzy ludzie znaleźli wypoczynek i zdrowie.

Pogoda nam dopisywała. Szliśmy spory kawał wzdłuż brzegu, podstawiając nogi pod uderzenia fal, bryzgając się wzajemnie, wśród wesołego śmiechu i żartów. Potem zawróciliśmy do lasu, aby najkrótszą drogą dostać się do domu. Po drodze podziwialiśmy prawie, że karłowate drzewa, przeważnie sosny o dzi-

waczych kształtach, powykręcane przez wichry morskich i znaleźliśmy dużą ilość różnych grzybów rozrzuconych pośród kilku gatunków wrzosów. Na piaskach widzieliśmy trawę wydmuchrycę, doskonale spełniają swoje zadanie spajania piasków. Przyroda Helu naogół bardzo uboga i tylko przy osadach ludzkich znajduje się większa różnorodność drzew i krzewów sprowadzonych przez mieszkańców. Koni niema. Widzieliśmy trochę krów.

Sam półwysep Hel jest to długi, wąski szmat ziemi, który stopniowo powstał z piasku morskiego, przyniesionego przez prądy morskie z zachodu. Piasek ten osadzał się wzdłuż linii wysokiego brzegu Rdzewie — Wielka Wieś i utworzył się półwysep, który wydłużał się i wydłużał coraz bardziej, wskazując tendencję odcięcia z czasem całej zatoki Gdańskiej od morza i stworzenia w ten sposób nowej mierzei. Półwysep w ciągu swego istnienia był kilka razy przerywany przez fale morskie, ostatnio w r. 1914.

Po południu zwiedzaliśmy pojedynczo wieś i okolice, a wieczorem zebraliśmy się na pomoście przystani domu Kuracyjnego. I tu, wśród morskich fal, przy blasku morskiej latarni, rozchylała się spokojna dusza białostockiego seminarzysty. Nasi grajkowie cięli od ucha różne krakowiaki, polki, mazury i inne foxtroty, a reszta towarzystwa nie mniej zawiącała wyciskała pot ze swego ciała. Pomost drżał, jak w febrze i była obawa, że zechce razem z nami pojechać w dal nieznaną. Coraz to jakaś zacieńtrzewiona para nieostroźnie ciskała się na sam brzeg pomostu, skąd przerażona cofała się do środka. Wreszcie wszyscy się zmęczeni, zagrano marsza i zgodnie ruszono do domu. Mieliśmy nocować w innej willi, przy dworcu, a ponieważ była godz. 9, więc co prędzej ruszyliśmy w drogę. Wkrótce byliśmy na miejscu, każdy miał materac, lub siennik, każdy był porządnie zmęczony, więc też nic dziwnego, że po chwili słychać było tylko chrapania i ciche pogwizdywania śpiących.

Nazajutrz o 4 rano już mknęliśmy pociągiem wzdłuż półwyspu do Wielkiej Wsi, położonej u jego nasady. Po drodze minęliśmy kaszubskie wsie: Kuźnicę, Jastarnię i Chałupy, których mieszkańcy zajmują się wyłącznie rybołówstwem. Z okien widzieliśmy ciekawe budowle, zrobione z rozpiłowanych na połowy rybackich łodzi i ustawionych w ten sposób, że tworzyły chlewki, lub nawet domki. Zauważyliśmy także, że w niektórych miejscach półwysep tak się zwężał, iż z okien wagonu jednocześnie były widoczne oba morza: Wielkie i Małe. O godz. 8 z minutami dojechaliśmy do Wielkiej Wsi.

Wielka Wieś i Rozewie.

Dane historyczne i etnograficzne. Droga do Rozewa. Wygląd morza. Rozewie. Latarnia morska. Powrót. Zabawa w oberży. Odjazd.

Ze stacji ruszyliśmy do Wielkiej Wsi, która jest położona o jakie 10 minut na zachód, właśnie w tem miejscu, gdzie półwysep styka się z kontynentem. Ponieważ półwysep w tym miejscu jest bardzo wąski, więc wieś znajduje się jednocześnie nad brzegiem Wielkiego i Małego morza. Jest to wieś bardzo stara, gdyż już w r. 1284 wspomniana w dokumentach historycznych, jako „Velares”. Obecnie zajmuje stosunkowo dużą przestrzeń, liczy około 600 mieszkańców, słynie z wielkiej zamożności w porównaniu z innymi nadbrzeżnymi osadami. Tłumaczy się to tem, że ludność miejscowa—Kaszubi—zajmuje się nie tylko rybołówstwem, ale mając dużo ziemi, uprawia umiejętnie rolnictwo i produkty swoje za dobre pieniądze zbywa letnikom na miejscu, lub odsyła do Pucka i Gdańska. Zamożność odbija się na wyglądzie zewnętrznym. Domy są duże, najczęściej murowane. Mieszkania czyste i obszerne. Tłumy letników zjeżdżają się latem do wsi, znajdując wszelkie wygody i dlatego Wielka Wieś rozwija się szybko i pozwala spodziewać się coraz większego rozwoju.

Zatrzymaliśmy się w przydrożnej oberży, zjedliśmy śniadanie i zaraz potem ruszyliśmy pieszo do Rozewa, na zwiedzenie latarni morskiej. Szliśmy brzegiem Wielkiego Morza. Pogoda była chmurna. Zaraz za wsią przeszliśmy przez nowopowstałą osadę Hallerowo, gdzie generał Józef Haller ofiarował jedną willę polskiemu harcerstwu. Widok z brzegu na morze był cudownie piękny. Bałtyk na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów był widoczny, jak na dłoni. Od czasu do czasu po powierzchni morza przesuwały się parowce i małe żaglowce. Morze dnia tego było nieco burzliwe. Ogromne fale, kłębiąc się i pieniać, wyłaniały się z głębin morskich z jakimś złowrogim sykiem, zbliżały się do brzegu i z wściekłością nań się rzucały. Brzeg w tem miejscu jest bardzo wysoki, dochodzi do 60 m., przytem przecinamy głębokimi jarami. Ściana brzegu, miejscami prawie prostopadła, fantastyczne jary, huczące morze, krzyk unoszących się nad falami mew, wszystko to składało się na niezwykłą, nie dającą się zapomnieć całość.

Byliśmy tak przejęci tym widokiem, że nie zauważyliśmy, jak niebo całkiem się zachmurzyło i zaczął padać rześisty deszcz, Deszcz, który się pokazał pierwszy raz podczas naszej wycieczki, widocznie bojąc się, abyśmy o nim nie zapomnieli, trzymał się nas aż do samego Rozewia. Po dwu godzinach zmęczeniu, prze-

mokli, zmarznięci, ale w dobrych humorach dobrnęliśmy do wysokiej góry, drapanie się na którą, przysporzyło niejednemu kilka kropel krwawego potu.

Nareszcie jesteśmy pod latarnią. Latarnia ma wygląd okrągłej wieży o wysokości 70 m. Na samym prawie wierzchołku, ustawiona jest właściwa latarnia, w postaci osobliwej kombinacji szkół optycznych i źródła światła o sile 6.000.000 świec. Światło jest elektryczne dostarczane przez elektrownię, która specjalnie do użytku latarni została zbudowana. Podczas mgły, kiedy światło nie jest widoczne na dalekiej przestrzeni, używa się syreny. Blask latarni przy dobrej pogodzie jest widoczny z odległości 100 mil morskich. Jest to największa latarnia na Bałtyku. Na wybrzeżu polskiem oprócz rozewskiej, mamy jeszcze latarnie w Jastarni, Helu i Oksywji, ale o znacznie mniejszej sile światła. Po zwiedzeniu latarni i elektrowni spożyliśmy śniadanie i poszliśmy z powrotem do Wielkiej Wsi, ale już nie wysokim brzegiem, a tuż nad wodą, skacząc przez pieniaące się fale. O godz. 3 po poł. byliśmy w domu.

Ponieważ dnia tego była niedziela, więc w oberży naszej zebrało się mnóstwo ciekawych Kaszubów, który widząc skrzypce prosili nas bardzo, abyśmy im co zagrali i zaśpiewali. Daliśmy się trochę prosić, ale śpiewaliśmy za to długo i sumiennie ku wielkiemu ich zadowoleniu. Aby się nam odwdziaczyć, Pomorzanie wydali nam wspaniały bal, na którym „Orły podlaskie” miały niebywałe powodzenie. Stałe miejsce pań, wdzięcznych Kaszubianek, było zawsze pod ścianą, lub w sieni i jeśli jakiś pan chciał tańczyć, to wciągał panią na salę.

Po skończonej ciężkiej pracy dla tancerki i w jeszcze większej mierze dla tancerza, pierwsza coprędzej uciekała na swoje zwykłe miejsce. Bawiliśmy się doskonale, należało jednak pomyśleć o odpoczynku, gdyż nazajutrz czekała nas uciążliwa droga. Przerwaliśmy więc zabawę, ku wielkiemu zmartwieniu gospodarza, którego wielorybia postać wyrażała taki smutek jak gdyby stało się jakieś nieszczęście.

Po chwili wyciągnęliśmy się w wygodnych łózkach i zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Od czasu, do czasu budziły nas tylko śpiewy rozbawionych rybaków.

d. c. n.

OGŁOSZENIE.

Wszyscy znawcy zachwycają się tylko patefonami, grającymi bez igły czysto, głośno i naturalnie

Uprasza się o przekonanie w firmie

M. Z. RYBICKI

Białystok, ul. Kilińskiego 10

MAGAZYN INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

posiada fortepiany, pianina i fisharmonje.

Specjalnie duży wybór szkolnych skrzypiec, mandolin, gitar, strun, włoskich smyków i futerałów, oraz wszelkich dodatków muzycznych

POLECA NA KARNAWAŁ

PATHEFONY

którymi zachwycają się wszyscy bo grają wieczna kulko - Szafirem.

UWAGA. Stale na składzie płyty z ostatnimi nowościami.

Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 40, 1/2 strony zł. 20,
1/4 strony zł. 10.

PROSZĘ SIĘ PRZEKONĄĆ

PROSZĘ SIĘ PRZEKONĄĆ

Najtańsze z najlepszego źródła
zakupy pończoch, skarpetek, rękawiczek,
bielizny męskiej i damskiej, czapek i innej
galanterji

u Ludwika Mioduszewskiego

Rynek Kościuszki No 1, naprzeciw kościoła.

PROSZĘ SIĘ PRZEKONĄĆ

PROSZĘ SIĘ PRZEKONĄĆ

Książki i materiały piśmienne

kupujeie tylko

w Księgarni Nauczycielskiej

w Białymstoku

Sp. Z. O. K.

Przy ulicy Kilińskiego 10 i Sienkiewicza 21

Telefon 423.

CZCIONKAMI □ □ □ □
DRUKARNI DIECEZJALNEJ
□ □ □ □ W ŁÓMŻY.